

# PROMIENISCI

KRAKÓW 12. WRZEŚNIA 1983 R.

NR 22

CENA 15 zł

NOWY ROK SZKOLNY: KUNIZM - JAK BYŁ, TAK JEST.

Po półtorarocznym oddechu - stan wojenny. Po zniesieniu sta-  
nów cenzury, specjalne uprawnienia dla milicji, ZOMO, rozwiąza-  
nie wszystkich związków twórczych - poza Związkiem Kom-  
pozytorów Polskich, poważne ograniczenia wywalczonych w okresie  
"Solidarności" swobód, autonomizacji i samorządności szkół wyż-  
szych i rad pedagogicznych w szkolenictwie średnim i podstawowym -  
to tylko zasygnalizowanie nowych ustaw i zarządzeń, które mają stwo-  
rzyć ramy do zniewolenia społeczeństwa, do tego, żeby człowiek się  
podał.

Nasila się atak na młodzież, przygotowywane są nowe próby jej  
wychowania z nadzieją na stworzenie operatywnego człowieka -  
na wzór sowiecki. Cała prasa reżimowa dzień w dzień podaje nowe  
pomysły egzekutywy partyjnych z natychmiastowym skutkiem wprowadze-  
nia ich w życie, świadczące o gorączkowym zmierzaniu do tego, by  
młodzież przestała marzyć nawet o wolności, żeby zapomniała, że takie  
słowo w ogóle istnieje, lub żeby rozumiała je tak, jak sobie partia ży-  
czy. ("Kłamstwo typu sowieckiego nie zakłada jednej rzeczywistości,  
którą możemy przyjąć za punkt odniesienia, wobec której możemy  
określić prawdę i kłamstwo. Kłamstwo typu sowieckiego zakłada ist-  
nienie dwóch rzeczywistości o zupełnie przeciwnych punktach odniesie-  
nia, wobec których będą istniały dwie prawdy i dwa kłamstwa. Gra tej  
podwójnej rzeczywistości znieprawia język, który staje się w rękach kom-  
unizmu wspaniałą bronią. Partner, zawsze uważany za przeciwnika,  
nie zna klucza do tego języka i sądzi, że słowa mają to samo znacze-  
nie w jego świecie i w świecie państwa diamentu. ... Słowo demokracja  
u nas oznacza demokrację, tam natomiast oznacza władzę absolutną  
partii komunistycznej. Praktycznie zresztą wszystkie te słowa sprawa -  
dają się do jednego i tego samego i oznaczają władzę absolutną  
partii komunistycznej." - Alain Besançon; "Należy zobaczyć komunizm  
w jego istocie, w jego czystym kłamstwie" - Arka nr 3).

A jakież to mianowicie środki represyjno-kagańcowe wprowadza  
się do szkół? Podajemy tylko dwa krótkie cytaty z gazet codziennych,  
które przypadkowo wpadły nam w ręce: Życie Warszawy z 20-21 sier-  
pnia: "... W najbliższym czasie dokonana zostanie ocena działalności  
zawodowej nauczycieli. Utworzona będzie rezerwa kadry kierowniczej  
to znaczy ludzi, którzy będą mogli w każdej chwili poprowadzić placów-  
ki owiatowo-wychowawcze." Głos Pomorza z 24 sierpnia - z prac  
Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie: "... w nowym roku szkolnym na-  
leży nasilić pracę polityczno-szkoleniową z kadrami kierowniczą szkół  
oraz udzielić maksymalnej pomocy zarówno merytorycznej, jak i meryto-  
rycznej nauczycielom uczącym historii, wychowania obywatelskiego i  
propedeutyki nauki o społeczeństwie. Do opracowania systemu tych  
szkoleń oraz programów zobowiązano Wojewódzki Ośrodek kształce-  
nia ideologicznego KW oraz Oddział IKNiB, a także szkolny POK".

Pierwsze wiadomości z rad pedagogicznych w Krakowie potwierdzają nasze obawy. Dyrektorzy zapowiadają częste wizytacje na lekcjach i kontrolowanie tego, by nauczyciel danego przedmiotu nie odbiegał na lekcji od programu i nie zajmował się kwestiami nie dotyczącymi ściśle jego dyscypliny. Np. nauczycieli i politologów nie powinno wchodzić w dywagacje historyczno-polityczne, bo to nie jest ich dziedziną.

Partia ani chyba opracuje doktrynalne komentarze np. do "Dziatów", nie mówiąc już o literaturze współczesnej.

## JAK SIĘ BRONIC? JAK SIĘ NIE PODDAĆ?

W wywiadzie Aneksu 24-25 Aleksander Zimowicz zapytany o perspektywy zmian w Polsce w związku ze zrywem w 1980 r. odpowiada: "Najpierw trzeba wywalczyć niezależność narodową, a dopiero potem już na tej bazie myśleć o przemianach społecznych. Bez niezależności narodowej ruch społeczny w Polsce jest skazany na przegrana." Nie ma - zdaniem tego wybitnego rosyjskiego logika i pisarza - żadnych półśrodków. "Są dwa sposoby walki z komunizmem: pierwsza droga to obalenie komunizmu jako ustroju w danym kraju i zamiana go na inny ustrój społeczny.... Jest i druga droga: walka w ramach ustroju komunistycznego - w tym wypadku walka oznacza nowy cykl historii. Praktycznie oznacza to, że społeczeństwo będzie żyło normalnie i prosił, który chciałibyśmy dziś rozwiązać, jest nie do rozwiązania w ramach jednego pokolenia ... w Polsce i nigdzie." Zimowicz bardzo poetytycznie pałry w przyszłość, a jednak mimo wszystko powiedział: "Moje hasło jest bardzo proste: jesteśmy zgubieni, sytuacja jest beznadziejna, opór bezcelowy. Ale właśnie dlatego niech żyje walka, niech żyje opór."

Besencan (Arka nr 3) na pytanie, jakich rad mógłby udzielić młodemu człowiekowi, który żyje w tym systemie i który pragnie zachować lub zdobyć niezależność, odpowiada: "Za każdym razem, gdy ktoś postępuje według zasad ogólnej moralności i za każdym razem, gdy ktoś używa spontanicznego słowa, własnego głosu, ideologia się cofa. Powstaje dziura w państwie dyktatu, powstaje dziura w ideologii. Za każdym razem gdy ktoś umacnia swoją wolność swoją godność, przez czynność tak drobną jak wymiana jednego dobra w zamian za inne, za każdym razem, gdy zachowuje się normalnie, mówi w sposób sprzeczny, drobna część ideologii rozkłada się w kawałki. To wszystko, co można powiedzieć."

Czesław Miłosz ("O podboju" - Aneks 29-30) na konkretnym przykładzie uzasadnia psychologiczne podłoża oporu i jego triumf choć nie natychmiastowy: "Młody chłopiec aresztowany, ponieważ znaleziono przy nim ulotki protestujące przeciwko stanowi wojennemu, dostaje do wyboru: albo pięć lat więzienia, albo podpisze deklarację: lojalności i pójdzie do domu. Nie podpisuje. W oczach oficera policji politycznej, który robi mu tę ofertę, akt odmowy jest absurdalny, ponieważ świat jest tak urządzony, że o wszystkim przesądza materialna siła, a ona, powiada, jest po naszej stronie, my ją reprezentujemy. W tym zderzeniu anonimowej konieczności w imię której występuje funkcjonariusz, z wolnością samotnego więźnia zawiera się cała wielka problematyka egzystencjalna. Bo akt odmowy nie jest oparty na niczym, nie wywodzi się z żadnej rachuby, przeciwnie, wszystko przeciwko niemu, z wyjątkiem wewnętrznie głosu, który nie pozwala na ostateczność pod naciskiem zwyczajnej przemocy."

cy." Jest to - zdaniem Mitosza - sytuacja archetypalna: "Sprawiedliwy, przeciwko któremu zwracają się moce tego świata wyazydzające jego wierność nakazowi danemu z wysoka... Pewność siebie tych, co stają materialnej sile, jest zawsze ta sama i ich rachot rozlega się głośniejsze niż kiedykolwiek," a jednak "niewątpliwie śmiałość i bezsilność człowieka zostaje coraz to zaprzeczona przez jego akty wierności sobie wbrew wszystkiemu, te akty, które czujemy, włączają się w działanie świata, chociaż nikt nie wie kiedy, po upływie jak długiego czasu, przynoszą owoce. Takie wydarzenia jak rewolucja węgierska 1956 roku, jak wiosna praska 1968 roku, jak "Solidarność" w Polsce były wielkimi próbami wydobycia się spod władzy kłamstwa i odzyskanie godności przez ludzi zdawałoby się zbyt podeptanych, żeby mogli działać."

Waldemar Kuczyński ("Reporta z apod klucze" - Aneks 29-30) uważa, że: "... podziemie silne i trwałe to gwarancja, że społeczeństwo nie zostanie rzucone na kolana" że "to namieszka kontroli nad władzą w systemie, który jej totalnie nie uznaje, to miejsce, skąd popłynię alternatywna informacja, gdzie będzie można, choćby z narażeniem, realizować aspiracje do bycia obywatelem a nie poddanym"

A konkretnie - jaka rada dla nas? Pogłębiamy naszą wiedzę i kształtujemy nasz własny krytyczny światopogląd. Słuchając bezkrytycznie tego, co nam do wierszenia podają (obojętnie kim jest ten, kto tego typu wiedzę przekazuje) utwierdzymy różniowicie urobienie z nas, ludzi myślących, bezmyślnych robotów. Nie dajmy się seszmacić, a metody ku temu są różne, od zestrzeszenia poprzez rozpianie aż do przypinania medali na pierś. I tak oto "woini" kutzie idą jak stado baranów do um. wybrzczych, by "wybrać" już dawno wybranych bez ich udziału, usprawiedliwiając się przed samym sobą, że czy pójdą, czy nie pójdą, to i tak nie ma żadnego znaczenia, a po co się narażać? A ja i uważam, ma znaczenie, ma! Oczywiście nie dla wyniku tzw. wyborów, ale dla własnej satysfakcji, dla poczucia, że jestem wolnym człowiekiem, że nikt nie może mnie zmusić do tego, bym pogardził sam sobą. Wielką pokusą są ukazywane miraż kariery, czy choćby majtki i kalesony na talony, które rozdają nowe związki zawodowe, ale czy naprawdę warto dla nich zaprzeczyć samemu sobie, żyć w wiecznym zakłamaniu i wetydyzie?

Katarzyna

BOGDAN BORUSEWICZ w wywiadzie dla Tygodnika Mazowsze nr 60 z 25 sierpnia 1983:

... Sierpień nauczył nas wiary we własne siły. I rzędem wszystkie rachuby polityczne w Polsce były związane z działaniem jakichś sił zewnętrznych. Na nie liczyli zarówno ci, którzy rządzą tu po układzie w Jaltie, jak i ich przeciwnicy. Było to zrozumiałe, ale prowadziło do przeświadczenia, że my sami niewiele możemy. Opozycja przed-sierpniowa odrzuciła to podejście, wierzyła w możliwość zmian, jednak zasięg jej działania był bardzo wąski. Tak że w praktyce świadomość, iż możemy coś zmierzyć sami, była świadomością małej drupy. I dopiero sierpień dał całemu narodowi wiarę we własne siły, w możliwość zmian w Polsce pod wpływem wspólnego działania polskiego społeczeństwa.

Uważam, że w tej chwili, po erudniu, nastąpił odwrót. Znowu wielu ludzi zamiast od własnej postawy, od własnej pracy, uzależnia zmiany w Polsce od tego, czy Reagan utrzyma sankcje, czy umierze Andropow itp. Całe teorie były oparte na tym, co będzie, gdy um-

(dł. kontynuacja na str. 11)

"O społeczeństwie sowieckim."

**Wybory:** "Podczas wyborów wrzuca on (obywatel ZSRR - przyp. red.) do urny kartkę, na której wydrukowane jest z góry tylko jedno nazwisko. Nie może on nie zdawać sobie sprawy, jak poniżające w sensie politycznym są takie "wybory bez wyboru", musi przecież wiedzieć, że w tej pompacyjnej ceremonii jest kpiny ze zdrowego rozsądku i ludzkiej godności. Tresują go - i obywatel poddaje się tresurze, aby żyć. Oszukuje więc siebie samego. Obywatel sowiecki - jest nieodrodnym synem społeczeństwa totalitarnego i - do czasu - jest jego głównym oparciem. W tych warunkach mogą tylko paść taskawy los, aby wyjściu z tej ślepej ulicy dziejów nie towarzyszyły wstrząsy tak gigantycznych rozmiarów, o jakich dotąd nie mieliśmy pojęcia. .../

Spustoszenia, które powoduje, monopol partyjno-państwowy w dziedzinie kultury i ideologii, są szczególnie znaczne. Kompletna unifikacja poglądów i przekonań, forsowana bez przerwy i wszędzie - od ławy szkolnej, do katedry uniwersyteckiej - wymaga ustawicznej obłudy, dwulicowości, potulnej szarzyzny i autokastracji myślowej. Wciąż na nowo celebrowane są tragikomiczny, farosowy rytuał masowego ślubowania wierności, któremu ustąpić musi miejsce wszelkiej myśli rzeczowej i sensownej, wszelki wzgląd na godność ludzką. Pisarze, artyści i aktorzy, pedagodzy, uczeni-humaniści są przedmiotem tak potwornej presji ideowej, że dziwić się trzeba, iż sztuka i nauki humanistyczne dotąd-jeszcze w naszym kraju nie uległy całkowitemu zanikowi. Wpływ tych samych czynników antyintelektualnych na dyscypliny ścisłe i na technikę jest nie tak bezpośredni, ale wcale nie mniej rujnujący. Aby się o tym przekonać - wystarczy porównać osiągnięcia w dziedzinie nauk ścisłych, techniki i ekonomii w ZSRR i na Zachodzie. Istniał już o tym wielokrotnie. Nie przypadkiem właśnie u nas przez długie lata nie mogły się rozwijać normalnie nowe i rokujące wielkie sukcesy biologii czy cybernetyki - podczas gdy na powrót życia naukowego kwitła bujnie zyczejna demagogia, bukurantyzm i szarlataneria. Nie przypadkiem wszystkie poważniejsze odkrycia naukowe i techniczne nowszego okresu - jak wprowadzenie w życie zasad mechaniki kwantowej, odkrycie nowych cząsteczek elementarnych atomu, rozszczepienie uranu, odkrycie antybiotyku i wirusowości nowych, skutecznych leków, wynalazki takie, jak tranzystory, elektronowe maszyny liczące, laser, wychodowanie nowych superwydajnych gatunków zboża i odkrycie innych komponentów "zielonej rewolucji", opracowanie nowych technologii w rolnictwie, przemyśle, budownictwie - wszystko to zostało wymyślone i po raz pierwszy zastosowane nie u nas, nie w naszym kraju. Efektowne sukcesy pierwszego dziesięciolecia ery badań kosmicznych, osiągnięte dzięki osobistym przymiotom zmarłego już członka Akademii Nauk S. P. Korolowa i pewnym przypadkowym cechom naszych programów konstrukcji rakiet dla wojska, pozwalającym na ich bezpośrednie wykorzystanie w przestrzeni kosmicznej - jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę. Poważne zaś postępy w dziedzinie techniki wojskowej - są rezultatem monstrualnej koncentracji sił na tym odcinku.

Monizm ideologiczny i nietolerancja, wraz z chłodną (choć wcale nie rozumną) kalkulacją polityczną - prowadzą do nieustającego ani na chwilę prześladowania wszystkich, którzy osmielają się myśleć nieprzepisowo. Wszyscy więźniowie polityczni zgodnie z ob-

wiązującym kodeksem - uznani są za przestępców kryminalnych (nie istnieje u nas osobny status więźnia politycznego) i dzielą z aresztowanymi innymi kategorią (często również niewinnymi) wszystkie ciężary i upokorzenia, noszące charakter harniebny, zupełnie w naszych czasach niedopuszczalny. Próby powiadomienia opinii publicznej o warunkach, w jakich przebywać muszą więźniowie, są ścigane z całą surowością - i to właśnie może być najlepszym dowodem, że jest co ukrywać.

**Amnestia:** "Od czasu do czasu do czasu ogłaszano w ZSRR amnestię (dwie ostatnie - w związku z 50-leciem utworzenia ZSRR i 30-leciem zakończenia wojny). Ale nosiły one charakter bardzo ograniczony i cząstkowy, nie obejmując - nota bene - więźniów politycznych. Prócz tego administracja zakładów karnych dalej może odmówić komukolwiek z więźniów prawa do amnestii - pod pretekstem, że wyroczyły regulaminowo. Jestem zdania, że dla zmiany na lepsze obecnej niedopuszczalnej sytuacji konieczne jest wprowadzenie międzynarodowej kontroli nad zakładami karnymi i specjalnymi szpitalami psychiatrycznymi (w których warunki pobytu są jeszcze cięższe) oraz - powszechna amnestia dla więźniów politycznych.

Kim są ci sowieccy więźniowie polityczni? Przygniatająca ich większość nie ma na sumieniu żadnego w ogóle przestępstwa - w tym sensie, jakiemu słowo nadaje się w krajach demokratycznych, nie dopuścili się żadnych aktów gwałtu i nie nawzięwała do nich. Jedną z częstych przyczyn represji politycznych jest czytanie, przekazywanie i pożywanie przyjaciółom rękopisów samizdatu oraz książek o niepożądanym treści (choćby zwykłe - zupełnie niewinnej). Wśród książek, za które idzie się pod sąd i do więzienia (żadnego "indeksu" w istocie nie ma, każdy sam powinien wiedzieć), figurują: "Doktor Żiwago" Pasternaka, "Requiem," Achmatowej, "Źródła i istota komunizmu rosyjskiego" Bierdajewa /.../

Więzienia - a zwłaszcza szpitale dla umysłowo chorych, pełne są ludzi, którzy próbowali nielegalnie wyjechać za granicę, albo usiłowali wdrzeć się w tym celu do gmachu jakiegoś poselstwa, gdy stracili już nadzieję, że uda im się wyjazd zatwierdzić oficjalnie; mnożono tam uprzykrzonych autorów skarg i zażaleń, czy innych wysmienianych "bojowników sprawiedliwości". Siedzą za kratami trzeci raz ma być skazany jeden z najdzielniejszych obrońców prawa Tatarów do powrotu na Krym - Mustafa Dżemilew. /.../

Jedną z cech charakterystycznych naszych procesów politycznych jest tendencja do gwałcenia zasady jawności (po prostu - nie wpuszczają się nikogo na salę sądową, prócz dwóch, trzech najbliższych krewnych, oraz przedstawicieli KGB) i brak wszelkich pozorów bezstronności przy rozpatrywaniu sprawy. /.../ Tzw. "świadome i kłamliwe oszczerstwa" - co stanowi zasadniczy punkt oskarżenia w procesach politycznych - nigdy nie są przez sądy poddawane merytorycznej weryfikacji. Wystarczy, że wydają się one (a wazak powinny się wydawać) oszczerstwami prokuratorowi, sędziom, KGB. Osobno wspomnieć tu należy o ludziach uwikłanych tylko za to, że przejęli się losem innych, skazanych, ich zdaniem, niewinnie. Zostali oni represjonowani za dążenie do sprawiedliwości i jawności. Taki los spotkał Leonida Piuszcza, członka grupy założycielskiej komitetu obrony praw człowieka w ZSRR, który poddany został straszliwym torturom, graniczącym z mordem psychicznym w chniepropietrowskim szpitalu dla umysłowo chorych, to samo dotyczy Bukowskiego i Gluzmana skazanych za de-

maskowanie represji "psychiatrycznych" na siedmioletnie kary więzienia. /.../

W ciągu długich lat państwowe organy bezpieczeństwa ze szczególną zaciętością prześladowały wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z "Kroniką Bieżących Wydarzeń" z jej kolportażem, czy suponowanym redagowaniem, a usłudni sędziowie, bez żadnych podstępów nazywali w sentencjach tę publikację "oszczerczą" i szafowali wysokimi karami. Pewien funkcjonariusz śledczy oznajmił niedawno: "Kronika" byłaby publikacją potwarzczą, gdyby nawet tylko 10% zawartych w niej wiadomości mnie odpowiadało prawdzie. Ale nikt jeszcze nie zdołał wykazać, że nawet 1% tych wiadomości z prawdą się nie zgadza, chociaż omyłki są, rzecz jasna, możliwe i anonimowi wydawcy pisma jasno wykazali, że zawsze gotowi są je prostować. /.../

W maju zeszłego roku (1974) troje ludzi - Sergiusz Kowalow, Tatiana Chodorowicz i Tatiana Wielikanowa - oznajmiło, że bierze na siebie odpowiedzialność za rozpowszechnianie "Kroniki". Znaczenie tego śmiałego postępku zostało tylko potwierdzone przez fakt, który niedawno miał miejsce: aresztowano jednego z tych trojga, Sergiusza Kowalowa, bardzo zdolnego biologa. Sergiusz Kowalow należy do grupy radzieckiej Amnesty International, organizacji międzynarodowej, która obrabiła sobie za cel obronę więźniów politycznych w całym świecie, obronę tych, których nazywa "męczennikami sumienia", ludzi nie mających na swoim koncie aktów gwałtu i nie nawiązujących do nich. Organizacja ta otoczona jest wszędzie głębokim szacunkiem za obiektywizm polityczny, humanitaryzm i aktywność. Tym smutniejszy jest fakt aresztowania jej członka w ZSRR. Ale na tym nie koniec. 18 kwietnia aresztowano w Moskwie sekretarza grupy radzieckiej Amnesty International Andrieja Twiordochlebowa, znanego powszechnie jako człowiek bez skazy, wielkiego ducha i wybitnych zdolności, bardzo przy tym zasłużonego dla obrony praw ludzkich."

(fragmenty książki Andrieja Sacharowa "Mój kraj i świat", pr. zekł. Michała Kaniowskiego, Instytut Literacki, Paryż 1975).

Te nieliczne cytaty odpowiadają - naszym zdaniem - tak dalece temu, co zaczęto się w Polsce po zniesieniu stanu wojennego i uchwaleniu przez Sejm szeregu ustaw, że wydawało się nam celowe zamieszczenie ich przed szczegółowym omówieniem tychże ustaw i ich konsekwencji, czemu poświęcimy nieco miejsca w przyszłości.

r ed.

Przecieki z pewnej narady: "Co z amnestią? - Jest to oczywiście fikcja, po krótkim czasie zwinie się tych, którzy się ujawnią i znajdzie się im odpowiedni paragraf k.k. To samo z przywódcami - KOR KPN i ludźmi groźnymi dla partii."  
"Kto jest najgroźniejszy? - Ci, co działają w nowych zz, a są solidarnościowcami. Na drugim miej-

scu są związki twórcze. Trzeba je rozbić, wyeliminować solidarnościowców i nie dopuścić ich do udziału w nowych."

"Co się stało z "S" pracowników MO?" - Wszyscy zostali zwolnieni dyscyplinarnie z MO bez zachowania praw emerytalnych..."

(SI RKW Małopolska, nr 67)

## NASZE TRZY GROSZE na marginesie spotkania Rakowskiego w Stoczni. Niejasne przyczyny? niejasne motywy

Tę wątpliwość wyraził Lech Wałęsa na nieoczekiwanym, niezaplanowanym "spotkaniu" Mieczysława Rakowskiego i Jerzego Urbana (niemego świadka zresztą) z robotnikami ze Stoczni gdańskiej. Mętne i pełne pogardy (ta pogarda dla roboli będzie towarzyszyła całemu zebraniu) wyjaśnienie, że po spotkaniu w marcu z egzekutywą partijną Stoczni spotkał leżpartyjnego robotnika z podbitym okiem, który się rozbit budką z piwem, i że ten go tu zaprosił, nie wyjaśnia oczywiście niczego, nie przybył tu po to - jak powiedział - żeby gasić pożar w Gdańsku, jak niektórzy podejrzewają, ponieważ nie ma tu pożaru (i słusznie, bo cały Gdańsk już przedtem został otoczony taką ilością gasicieleli potencjalnego pożaru, że stał się jedną wielką strażą pożarną), a więc po co?

Wszystko - cała jego długa, czytana mowa - była, moim zdaniem, próbą rozpalenia ognia, była podżeganiem do wybuchu. Była prowokacją obmyśloną i przygotowaną na zimno, jak również prowokacją było puszczanie w TV tego "spektaklu" 29 sierpnia, na dwa dni przed rocznicą podpisania w Gdańsku porozumień z rządem, które to porozumienia partia brutalnie zdeptała 13 grudnia 1981 r. wprowadzając terror partyjno-zomowski-wojskowy. Jak na ironię "spotkanie" z żywiołem (a nie jak dotąd bywało z instrumentalnymi kukłami) odbywało się w tej samej sali, w której przed trzema laty zawiłała nadzieja, że można w bloku sowieckim "wybić się na wolność".

Po co przyjechał? Nie miał przecież w zanadrzu różdżki pokojowej, bo wyraźnie powiedział: "Nie ma dziś w życiu politycznym kraju miejsca na negocjacje z działaczami rozwiązanego związku". Powiedział to zresztą nie pierwszy raz - na zebraniu z partyjnymi towarzyszami w Nowej Hucie też oznajmił, swoim zwyczajem teatralnie wymachując ręką: "Na porozumienie już za późno!" A to zapewnienie było odpowiedzią na apel przywódców zarówno "Solidarności" z Wałęsą na czele, jak i związków brzoźowych i autonomicznych - przygotowany wspólnie na tajnym zebraniu, kilka dni przed wystąpieniem Rakowskiego w Hucie im. Lenina (nawiasem mówiąc członkowie tego zebrania, prócz Wałęsy, który wyszedł wcześniej, zostali natychmiast zatrzymani i aresztowani przez PZ).

Nie sam zresztą wicepremier Rakowski jest przeciwnikiem dialogu, choć o dialogu ciągle mówi (tylko z kim? z instumentalnym, żak. enym PRO- em?). Świetnie o tym rzekomy dialog pisze Jerzy Turowicz ( "Tygodnik Powszechny" nr 35 "Odpowiedź na 'odpowiedź'"): "Min. Urban twierdzi, że dialog istnieje, i to na wiele głosów, Red. Lobman idzie jeszcze dalej, że poza sferą dialogu znajduje się tylko "ekstremum", z którą dialogu nie będzie. Ja zaś ciągle tego prawdziwego dialogu na istotne tematy, ani też klimatu, który by ten dialog umożliwił, nie widzę. Czy np. o możliwości dialogu świadczy fakt, że tak miarodajny głos jak wspomniane przeze mnie tezy Prymasowskiej Rady Społecznej nie były nigdy i nie mogą być na łamach prasy opublikowane? Czy o gotowości do dialogu, dosłuchania innych głosów, świadczy sposób w jaki prasa codzienna - ze DAP - referowała wystąpienie postów Jana Szczepańskiego i Karola Małcużyńskiego na ostatnim posiedzeniu Sejmu? Jeśli za chodzi o to, co miało być przedmiotem dialogu - nawet jeśli założymy, że on istnieje - to niedwuznacznie formułuje inną publicysta, Jan Dem, w tygodniku "Tu i Teraz" (nr 2 z 3 sierpnia br) mówiąc, że dialog mający prowadzić do jakiejś ugody społecznej nie jest potrzebny i że go po prostu nie będzie."

Rakowski na tym dziwnym spotkaniu przypomina, że chciał przecież rozmawiać z Wałęsą, tylko Wałęsa nie chciał. Tylko kiedy to było? Ano wtedy, gdy tysiące ludzi siedziało w więzieniach i obozach internowania, gdy Wałęsa też siedział (wprowadził w luksusowych warunkach - jak powiada Rakowski, co jednak nie zmienia postaci rzeczy), więc jakże mógł mieć mówić o ugodzie? I jakież to ugody życzył sobie Rakowski? Na co liczył? Na zdradę Wałęsy? Tylko, że się przeliczył. Wałęsa wtedy odpowiedział prosto i jasno: "Z bandytami nie rozmawiam."

Alte teraz, gdy jeszcze raz - opluwany przez całą prasę, pogardliwie traktowany przez Rakowskiego na tym zebraniu - "porzmawiamy jak doktor z doktorem, tylko że ja mój doktorat zdobyłem ciężką pracą" - Wałęsa jeszcze raz wyciąga rękę, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży: "Usiądźmy do stołu, pogadajmy jak Polak z Polakiem i wspólnie znajdziemy drogę do lepszej przyszłości naszej ojczyzny." Jaka odpowiedź? "W sposób otwarty chcę powiedzieć, że nie ma powrotu do "Solidarności", a ci, którzy trwają w uporze, po pewnym czasie się zmęczą."

Jak było w przytrotowanym scenariuszu - zmerzącym, jak twierdzą - do podżegania, z wyciągniętą ręką ku gwizdzącym robotnikom: "Wy już teraz jesteście bardziej zmęczeni niż kiedyś. Tak. Już teraz trudniej wam poderwać robotników." Owszem, liczy chyba tow. Rakowski na zmoczenie społeczeństwa, na stłamszenie, ale bardziej - moim zdaniem - liczy na rewoltę i krwawą rozróbę. Na czym opieram to założenie? Cały przebieg burzliwego, a burzliwego, bo prowokowanego specjalnymi odzywkami Rakowskiego, zebrania na to wskazuje.

Już sam początek świadczy o tym. Nie mógł przecież liczyć pan wicepremier na to, że go robotnicy przywitają kwiatami i oklaskami. Zbyt chłodny do kalkulator, by mógł zostać wyprowadzony z równowagi gwizdem zebranych robotników. A przecież co miał oznaczać ten pełen dramatycznej ekspresji gest i wrzask (słody na "kurtuazyjne" zapytanie czy może zdjąć marynarkę, ktoś z sali krzyknął: "Ale krawat zostaw!"); "A na co ma się przydeć krawat, co? Słyszycie, że do wiszania." (Nic na razie nie słyszał, dopiero teraz podpuszczona sala krzyknęła: "Tak!").

I dalej scenariusz rozwijał się tak, jak chciał. Czytał i czytał, jak to było z tą "Solidarnością" mieszając jak zwykle półprawdy z jawnymi kłamstwami, które - jak wiedział - musiały rozpalać do czerwoności. Bo ku czemu miało zmierzać np. stwierdzenie, że to Rulewski spowodował zajście w Bydgoszczy? Cała Polska oglądała to zajście w telewizji i nikt nie mógł mieć żadnej wątpliwości czyja to była prowokacja!

A ta pogarda, że obraźliwe dla robotników, a zwłaszcza dla rolników odzywkę: "Gdzie byście byli? Krówki byście pali!" - bo oczywiście paść krowy w Polsce ludowej to hańba. Innymi słowy - z chlewu wyciągnęliśmy was, bo bez nas w tym dołnie kwilibyście do śmierci. A zaraz potem przebiec od tego pasienia krów do magnatów, do tych, co sejm za Jana III Sobieskiego zrywali, co przez anarchię, Polskę zgubili - przy okazji kreował się sam na tegoż Jana III, co to jeden jedyny broni kraju przeciw tej rozpasanej, gwizdzącej, leniwiej holoce.

I lekceważące (choć upieram się - celowo lekceważące): "Gwizdźcie sobie, gwizdźcie! Czy myślicie, że jesteście jedynymi na tej sali? Tu są też członkowie partii. Może ich poprosić, żeby was zauwidzali" - tylko, że to był już mimo wszystko niewypał w tej chwili. Bo partyni (kilkunastu) nawet lekko i niepowinnie podnieśli ręce, gdy kazali im się ujawnić, a gwizdzać może by i "spróbowali", jak by "poprosili", ale jakżby to łagodnie uwidzi! A i jeden z nich pary z usby nie puścił, a przecież powinni byli tylko zomantestować swoje poparcie dla wodza. Podobno tylko (tak po-

daje Polityka nr 36) po skończonym spotkaniu gratulowali Rakowskiemu odwagi, a jakiś Wąsacz (z dużej litery pisze go Polityka, chcąc nazwać to nie jest) miał powiedzieć, że "nie mógł otrząsnąć się z zażenowania" i że "sam miał przygotowane dwa miażdżące pytania, ale ten wrzask spod ściany go zdeprymował".

No cóż, jeszcze raz powtarzam, to spotkanie było - moim zdaniem przygotowaną prowokacją. Tylko do czego? Może do tego, by umożliwić komuś (?) wejście po grzbietach robotników (Wąsasa! "po naszych grzbietach weszliście...") i może do tego, by uzasadnić kagańcowe ustawy sejmowe (w dużej mierze skierowane przeciwko młodzieży), a może, żeby pokazać Kremłowi, że z tą anarchią w Polsce trzeba raz na zawsze skończyć?

Jeszcze na "marginesie marginesu", Wąsasa na spotkaniu powiedział: "W sierpniu 1980 r. hasłem naszym było "Socializm - tak, wypaczenia - nie" Dzisiaj naszym hasłem jest: "Socializm - tak, ale metody i drogi, które wybrałście - nie." A my ciągle nie wiemy, co to takiego ten socializm? Zapytany o to Leszek Kołakowski odpowiada (Zeszyty Literackie nr 2): "Słowo socializm nie ma w tej chwili żadnego ogólnie przyjętego sensu. Kiedy się mówi "socializm", to nie wiadomo dokładnie, co się ma na myśli. Chyba, że ma się na myśli system, który sam się tak nazywa - system sowieckiego imperium. Ten socializm nie oznacza nic innego niż despotyzm sowiecki. Oczywiście używają tego słowo ludzie, ruchy i partie, które bynajmniej z tym despotyzmem sowieckim się nie identyfikują, ale żadne ogólnie przyjęte jasne znaczenie słowa "socializm" nie istnieje. Słowo samo nie jest dla mnie istotne. Nadeł uważam, że istnieje coś dobrego i godnego podziwiania, coś wartościowego w tradycji myśli socjalistycznej; świat nasz byłby uboższy, myślenie nasze o sprawach społecznych byłoby o wiele ciśniejsze i mniej płodne, gdybyśmy tej tradycji nie mieli! Ale w tym znaczeniu, w jakim sam powiedziałbym o sobie że w tej tradycji uczestniczę, socializm nie oznacza bynajmniej jakiegos ustroju, który wszystkie sprawy miałby za nas zatłwić, nie oznacza żadnego stanu społecznego doskonałego, nie oznacza określonej struktury gospodarczej, czy politycznej, lecz raczej powiedziałbym, pewien ruch kierowany wolą myślenia o losie ludzi upośledzonych i uciskanych, identyfikowanie się w ważnych konfliktach społecznych z uciskanymi i nędzarzami, że to jest zatem nastawienie, wola, a nie program polityczny."

Z tego wszystkiego najbardziej zadawała mnie odpowiedź Jerzego Turowicza we wspomnianym wyżej artykule "Odpowiedź na odpowiedź" (mimo, że nie precyzuje ona znaczenia słowa "socializm"): "... pytanie dzisiaj brzmi nie: czy socializm, ale jaki socializm. (Nb. - jeśli wolno mi tu rozszerzyć polemikę, to p. Jerzy Lobman w Trybunie Ludu z 29 lipca br. napisał a propoś mojego sformułowania: "Pomirmy w tej chwili pytanie, w jakim stopniu cała dotychczasowa działalność publicystyczna Jerzego Turowicza predestynuje go na znawcę istoty socjalizmu." Odbiół mniejsza o to, że w ciągu dość długiego życia zdarzy mi się przeczytać to i owo z dzieł twórców i ideologów socjalizmu, czy też z dzieł o socjalizmie. Ale czyżby red. Lobman uważał, że nie-mał... 40 lat życia w ustroju socjalistycznym to za mało, żeby móc wiedzieć, jakiego socjalizmu sk: nie chce?")".

K.

## ZSSR ODPOWIEDZIALNY ZA WYBUCH II WOJNY ŚWIATOWEJ

17 września 1939 r. o godzinie 3 nad ranem wiceminister spraw zagranicznych ZSSR - Potemkin wręczył polskiemu ambasadorowi w Moskwie Grzybowskiemu notę, która głosiła:

"Wojna niemiecko-polska pokazała wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu 10 dni operacji wojskowych Polska straciła wszystkie swoje zagłębia przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski zatamował się i nie okazuje oznak życia, oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym traktaty zawarte przez ZSSR i Polskę straciły ważność. Pozostawiona własnemu losowi i pozbawione kierownictwa Polska stała się łatwym polem działania dla wszelkiego rodzaju poczynań i niespodzianek, mogących stać się groźbą dla ZSSR. Dlatego rząd sowiecki, który do tej pory zachowywał neutralność, nie może pozostać neutralny w obliczu tych faktów.

Rząd sowiecki nie może też pozostać obojętny, gdy jego bracia krwi: Ukraińcy i Białorusini, zamieszkujący terytorium polskie, pozostawieni swemu losowi są pozbawieni obrony. Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd sowiecki polecił dowództwu armii czerwonej, by nakazała wojsku przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i dobra ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi. Jednocześnie rząd sowiecki zamierza podjąć wszelkie wysiłki aby uwolnić naród polski od nieszczęśliwej wojny, w którą wpełchnęli go szaleńcy przywódcy i pozwolić mu na spokojne życie."

Ambasador Grzybowski nie przyjął tej noty, a w stosunku do zawartych w niej twierdzeń wyraził stanowczy protest. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Wczesnych godzinach rannych armia radziecka przekroczyła granicę Polski udzielając czynnego wsparcia wojskom niemieckim.

Rodzi się pytanie, jak to się stało, że mimo długotrwałej nieufności a nawet wrogości między faszystowskimi Niemcami i komunistyczną Rosją mogło dojść do ich mililitarnego współdziałania. W jaki sposób ci, których od przeszło 40 lat nazywa się w ZSSR największymi wrogami ludzkości, przez prawie dwa lata, od 1939 do 1941 r. byli w tym samym ZSFR uznawani za przyjaciół i sprzymierzeńców?

Wyciążenie kampanii propagandowej antyniemieckiej w ZSSR i antyradzieckiej w Niemczech zaczęło się wiosną 1939 r. Hitler podjął już wówczas decyzję zaatakowania Polski i szukał sprzymierzeńca. Stalin, wyczuwając sytuację, szedł mu na rękę, tym bardziej że widział w tym współdziałaniu ogromne korzyści dla siebie. Hitler się spieszył, bo ostateczny termin ataku na Polskę miał w pierwszych dniach września. Gdyby do tego czasu nie zdążył wykonać swego planu, musiałby go odłożyć na rok. Tymczasem Stalin chcąc wytarć dłoń dla siebie najlepsze warunki, prowadził równocześnie rozmowy z Anglią i Francją na temat ewentualnego przymierza i sojuszu wojskowego antyniemieckiego, 11 sierpnia 1939 r. rosyjski chargé d'affaires w Berlinie Astachow otrzymał z Moskwy instrukcję, wymagającą gotowości rokowań z Niemcami i w tym samym dniu przybyła już do stolicy ZSFR francusko-angielska misja wojskowa na rozmowy dotyczące wspólnej akcji przeciw Niemcom, jeśliby zaatakowały one Polskę. W drugiej połowie sierpnia zaczęła się już palisada pod nogami. Pierwotny termin agresji na Polskę został wyznaczony na dzień 26 sierpnia, stąd usilne naleganie na szybkie podpisanie układu niemiecko-radzieckiego. Podpisanie w dniu 23 sier-

A był jeszcze przeciążony strajkami. Bojkot pracy i MPK. Prosty, jednoznaczny. Barwniej cenny perspektywicznie niż uliczne walki, gdyż leżący obłędnie objawy a źródła systemu: atomizację społeczeństwa. Nie udam się, choć wydawało się, że wymagało tak niewiele. Krótki spacer i zaoszczędzenie paru złotych. Efekty moralne dla społeczeństwa ogromne. Namacalne dla każdego: "ciężko jesteśmy razem." Czerwoni znów zszubli się izolowani (jak bardzo żalili się na to Jędrzejakowi wronio-związkowcy).

Niestety! Zbudowaliśmy już społeczeństwo socjalistyczne. (Jeszcze tylko jeden stopień...). Zbiorowisko jednostek o mentalności szpiegów. "Było tylko szli z boku, mogą nas nienawidzieć. Byli każdy z osobna" - myślą czerwoni. A my niewolnicy samych siebie krępujemy się coraz bardziej. Nie możemy sobie dać rady bez gazety, dziennika TV i sukcesów polskich sportowców (najlepiej nad Ruskimi). Oszukujemy się, że wyznaczamy sobie trzeźwy stosunek do rzeczywistości, również przez mass media, choć one go już nam wyznaczyły.

"31" był potrzebny w tym roku. Już wlemy jacy jesteśmy. Może to jeszcze otworzy innym oczy. Budził się w nas sowiecka dusza i w tej perspektywie walki uliczne są łatwiejsze. Mniej skomplikowane, rzucanie kamieniem od wyłączenia TV. Niestety - tym poddajemy się systemowi w przekształcaniu nas w tłumek gapiów, może odważny i z "poglądami", który wszędzie przystanie, kupi gadzinówkę, plunie na nią, przyłączy się do manifestacji, rzuci kamieniem i nic więcej nie zrobi. Lecz gdy będziemy już tacy, to nie będzie do czego się przyłączać, nie będzie demonstracji, wkrótce pierzchnie nasza odwaga, a za nią nasze "wytrobione poglądy". I znów będziemy czekać na innych. Może partyjni liberałowie się zlitują? Bratkowski? Może Amerykanie? Może tym razem znów polskie lato?

Lecz będziemy długo czekać.

K. Trojański

(dokończenie ze str. 3): BOGDAN BORUSEWICZ

rze Breżniew. Nawrót do takiego myślenia dowodzi, iż społeczeństwo traci bardzo ważną wartość, którą uzyskało po Sierpniu.

(Bogdan Borusewicz, L 34, historyk, absolwent KUL, członek-założyciel KOR, współpracownik Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Odegrał bardzo ważną rolę w organizowaniu sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej. Od 13 grudnia 1981 ukrywa się. Jest członkiem RKK Gdańska.)

**INFORMACJE I PODZIĘKOWANIA:** Po wakacyjnej przerwie wznowiamy wydawanie naszego pisma. Będzie ono dwutygodnikiem o 16 stronach formatu B6, co, uwzględniając pomniejszenie liter, jest równoważne 8 kartkom dawnych "Promienistych" Większy koszt związany z nową techniką poligraficzną, jak również rosnące potrzeby wypożyczalni książek Promienistych zmuszają nas do odstąpienia od zasady bezpłatności pisma. Będzie ono teraz kosztować 15 zł. (Doraźna pomoc od czytelników i "Solidarności" na Zachodzie nie jest w stanie zaspokoić stałych potrzeb).

Dziękujemy: Konradowi za 130 DM, Piotro za 5 88 i 100 guldénów, oraz L. A. M. za 3000 zł.

Młody człowiek, a jakże, brodaty (kontestator), z ironicznym uśmiechem wertuje krakowską gadzinówkę: "Trzeba by przeczytać co tam wyszczekuje ta paskudna komuna. Czy oni już tej dokopali?" - Jest 31 sierpnia. Zerka jeszcze do swojej ulubionej gazetki "sportowej Lempu" ("Co o Wiśle piszą?"), a potem na zegarek, Minęta 14. "Trzeba się spieszyć, bo niedługo zadyma w Hucie." - i sportowym wyskokiem ładuje w tramwaju. Obok ślada babcia, której mąża może zamordowano w Katyniu. Ale właśnie wraca z kościoła, gdzie jak zwykle na dwójce babka wróżyła (chodziło o porozumienie i kamień, który nie może być argumentem), więc... Zresztą dziś gonący dzień, a dwie godziny na Plantach to za dużo.

I tak "mknęły po szynach niebieskie tramwaje", wypchane niezadowolonymi ludźmi i zadowolonymi gazetami. Że nie? Że były pustawe? Że ktoś widział jeden wóz zupełnie pusty, bo motorniczcy nie otwierają drzwi? Przykro mi - ogólne wrażenie zostało inne. W Krakowie bo wiem (nie mówię o wozach jadących z Huty, rzeczywiście lekko pustawych momentami, - choć sądzę, że z innych powodów), otóż na przykładzie Krakowa raz jeszcze okazało się, że mimo ponad roku solidarnościowej euforii i milionów zjednoczonych podczas wizyty Papieża, mamy motłuch o mentalności gapiów, tylko czasami przemieniający się w partyzantów.

I można sobie opowiedzieć, że prasy było mniej, a komuna sama ją wycofywała. Tramwaje jeździły ładnie, a każdy komunistę miał obowiązek zużycia miesięcznego biletu w jeden dzień. Antykomuniści byli natomiast niedoinformowani, albo bardzo, bardzo zmęczeni (z pewnością działalnością antykomunistyczną).

Można się też pocieszać innymi zwycięstwami (!) Wszak Wałęsa złożył kwiaty, "także zadyma w Hucie" nie gorsza we Wrocławiu, było coś i w Poznaniu Częstochowie i powoli napływają wiadomości z całego szeregu mniejszych miast. To wszystko prawda. Ale nie pocieszajmy się. Tramwaje były dostatecznie wypełnione, a prasa znikata z kłosek jak codziennie. Najbardziej czerwona też. I to widzieliśmy wszyscy niezależnie od wniosków jakie wyciągamy.

Prawdą jest jednak też że planem na ten system i większość z kupujących codziennie prasę czy włączających "dla odpoczynku" telewizor, wścieka się, krytykuje, i oburza. Masochizm? Bożejaj! Wielu z nich chętnie by coś zrobilo przeciw komunie - wielu robi. Wielu rzuca kamieniami - co prościej.

Nie twierdzą wcale, że jeśli istnieje opór najprymitywniejszy i najłatwiejszy - to właśnie demonstracje uliczne. Sam kiedy tylko mogę biorę w nich udział i bode brat. Wyjście na wprost rozwścieczonego i uzbrojonego zomowca jest po prostu odwagą. Ważnym, jednostkowym doświadczeniem. Może najtrudniejszym. Ponieważ nie by nie uciec stamtąd mamy prawo i obowiązek zamianifestować sprzeciw. Możemy wady poczuć w grupie solidarności, wspólnoty, przelamanej paralizujący lek. Wyładować nagromadzoną nienawiść do ustroju. Ale nie oszukujmy się. To nie wystarczy. Walkami ulicznymi, kamieniami, na tankietki - bolawili nie obalimy. Przynajmniej na razie. Bowiem demonstracje są głównie nam potrzebne, daleko mniej (adyż drażnie) szkodzią systemowi. I to tylko tyle, o ile łamią nasz lek. Niestety mogą prowadzić również do skanalizowania naszych nastrojów. Corocznej ofiary na ołtarzu ojczyzny i ... koniec.

pnia paktu między Niemcami a ZSRR zwanego paktem Ribbentrop - Molotow, wywołano w całym świecie ogromne poruszenie, ale reakcje były odmienne od tych, jakich oczekiwał Hitler. Anglia potwierdziła gotowość zawarcia z Polską formalnego sojuszu wojskowego, a Mussolini zawiadomił swego przyjaciela Hitlera, że Włochy będą gotowe do wojny dopiero w 1942 r. W tej sytuacji w ostatniej chwili został odwołany rozkaz wkroczenia do Polski przewidziany pierwotnie na dzień 26 sierpnia. Po paru dniach Hitler odzyskał wiarę w powodzenie swoich planów i wyznaczył nowy termin ataku na dzień 1 września.

Już w dwa dni po rozpoczęciu działań wojennych Niemcy zaczęli się domagać od ZSRR czynnego poparcia, swe żądania ponawiali 8, 11 i 15 września. Wreszcie w dniu 17 września wojska radzieckie wkroczyły do Polski.

Przyzwyczajaliśmy się do twierdzenia, że Polska we wrześniu 1939 nie miała żadnych szans pokonania Niemiec, zaskakuje więc to uporczywe nalegania Hitlera, by ZSRR przyszedł mu z pomocą. Przede wszystkim należy stwierdzić, że kampania wrześniowa była dla naszych wrogów bardzo ciężka. Według źródeł niemieckich - do 24 września poległo ok. 100 000 żołnierzy niemieckich i tyleż zostało rannych, ponad 500 czołgów i ok. 400 samolotów zostało zniszczonych lub uszkodzonych. Iednak trzeba przyznać, że przewaga potencjału militarnego i gospodarczego była po stronie niemieckiej pomoc ZSRR nie była potrzebna Hitlerowi do pokonania Polski, ale bał się on rozpoczęcia działań na froncie zachodnim. Czynne opowiedzenie się ZSRR po stronie Niemiec dawało nadzieję - jak się okazało słuszną - że nasi zachodni sojusznicy nie wypełnią swych zobowiązań. Można zaryzykować twierdzenie, że bez paktu Ribbentrop-Molotow, Hitler w ogóle nie zdecydowałby się na wypowiedzenie wojny Polsce we wrześniu 1939 r. ZSRR jest współodpowiedzialny za wybuch II wojny światowej.

Propaganda radziecka tłumaczy fakt zawarcia w 1939 r. sojuszu z hitlerowskimi Niemcami chęcią zabezpieczenia swych granic przed spodziewaną agresją niemiecką na ZSRR. Dalekowzroczna polityka kierownictwa radzieckiego odsunęła na dwa lata od swoich granic niebezpieczeństwo. Czy naprawdę Stalin przewidywał plany Hitlera zaatakowania ZSRR? Odpowiedź na to pytanie przyniósł referat Chruszczowa ogłoszony na XX Zjeździe KPZR. Omawiając błędy i zbrodnie Stalina Chruszczow powiedział: "Gdy armie faszystowskie dokonały inwazji terytorium sowieckiego i zaczęły się operacje wojskowe Moskwa wydała rozkaz, by nie odpowiadać na ogień niemiecki. Dlaczego? Dlatego, że Stalin - wbrew oczywistym faktom - sądził, że wojna jeszcze się nie zaczęła." W tymże samym referacie zostało ujawnione, że przez pierwsze dwa tygodnie wojny ZSRR był w ogóle pozbawiony kierownictwa, gdyż Stalin uciekł z Moskwy i nie wydawał żadnych rozkazów, będąc przekonany, że nie ma już ratunku. Zabór ziem polskich we wrześniu 1939 r. nie tylko nie zabezpieczył granic ZSRR, ale wręcz przeciwnie, umożliwił Niemcom w 1941 szybsze posuwanie się w głąb Rosji. Angielski historyk B. Newman tak pisze na ten temat: "Polityka rosyjska rozszerzenia granic nie była sukcesem. Sowiety wyawiają argument, że zmusiły Niemców do podjęcia akcji z większą odległości i że gdyby nie to, Moskwa mogłaby paść. Ale granica w środkowej Polsce dała Niemcom krczyć skoncentrowania swoich wielkich sił bliżej baz własnych i rozporządzania dobrą siecią komunikacyjną. Rosjanie mieli przed sobą nędzne drogi i koleje wschodniej Polski; gdyby stali na swojej pierwotnej granicy, ich po-

(dokonczenie na str. 16)

Zamiast recenzji:

**LESZEK KOŁAKOWSKI: "O WYPOWIADANIU NIEWYPOWIADALNEGO JĘZYK - SACRUM"**

Ostatnio wyszła nakładem "Biblioteki Promienistych" książeczka Leszka Kołakowskiego "O wypowiedzianiu niewypowiedzalnego język sacrum." Przeznaczona jest dla tych spośród koleułów, którzy chcą nie dla samej przyjemności, lubią walczyć: w sprawy trudne, wymagające skupienia, zaangażowania i pogłębienia wiedzy, zwłaszcza z zakresu filozofii. Myślę, że mogłaby ona stać się tematem niejednej dyskusji w kołach samokształceniowych.

Odwieczny temat istnienia czy nie-istnienia istnienia Boga, ardu-mentacji za i przeciw oraz konsekwencji moralnych wynikających z wiary lub niewiary, potraktowany tu jest dostojnie i interesująco. Dla nas ponadto smaczek pewien, gdyż autor znany w kręgach stalinowskich ze zwalczania doktryn katolickich po latach przemysłał dochodził do wręcz odwrotnych wniosków. Warto przytoczyć tutaj kilka jego wśro-nych uwag na ten temat (*Zeszyty Literackie* nr 2 - wywiad z Leszkiem Kołakowskim): "Prawdą jest, że byłem aktywny w latach stalinowskich, tj. między rokiem 50-ym a 53-tim w zwalczaniu doktryn katolickich, ze-razem katolickiej doktryny społecznej, jak filozofii historycznej. Pisa-łem na ten temat niejednokrotnie tu wywodziło się z latywiej pojętej tradycji antyklerykalnej, której sens całkowicie w mójdzyczasie zmie-nił się. Pisałem w tych latach wiele rzeczy niewydytch, zupełnie się do tego przyznaję - nie tylko rzeczy niewydytch, ale społeczenie w ówczesnej sytuacji intelektualnej. Wybrałem sobie, że jest to kontynuacja antyklerykalnej tradycji z którą się identyfikowa-łem, niemniej z biegiem czasu nastawienie to zmieniło się." W wywo-ście tym Kołakowski nie udzielił odpowiedzi na temat transcendent-nej, nie jest to wyznaczenie wiary (zresztą wywiad dotyczy całkiem wach-łama spraw różnorodnych), w tym przypadek nie odwołuje się; rolę Ko-ściół w dziejach ludzkości i Polski: "Jakkolwiek nadal bardzo nie lu-bię wszelkiego fanatyzmu również fanatyzmu katolickiego... to jednak wydaje mi się, że miałem zupełnie mylne wyobrażenie o roli i zna-czeniu chrześcijaństwa w naszej kulturze. Nie myślałem przy tym ty-najmniej o w każdym razie głównie o politycznej roli, jaką Kościół odegrał czy po wojnie, czy kiedyś, ale raczej o jego moralnej funkcji, to znaczy nie potrafiłem docenić tego, co skądinąd było mi oczywiście znane mianowicie tego prostego i uczciwego, niesfanatycznego katoli-cyzmu, którym w końcu Polaka, czy też znaczna część Polaków była; to znaczy nie umiałem docenić edukacyjnej i moralnej roli Kościoła i chrześcijaństwa. ... Pisałem różne rzeczy na ten temat, którymi doprawdy chwalić się nie mam powodu; jedyną korzyścią z tego było to, że w związku z tym dość dużo studiowałem literatury katolickiej i tradycji chrześcijańskiej i coś mi z tego oczywiście zostało. Należę jednak jednak powiedziałbym, że pewna część tej tradycji jest mi bliższa a inna dalsza; jakkolwiek mam respekt dla takiej dyskursywnej bu-łdów intelektualnej jaką skonstruował Tomasz z Akwinu, to jednak pisałami z tradycji chrześcijańskiej, którzy są mi o wiele bliżsi jest św. Augustyn, zwłaszcza wczesne tego pisma, czy Pascal, a nie scholastyczna tradycja. ... W każdym razie stosunek mój do katolickiej tradycji oczywiście zmienił się znacznie w ciągu tych lat. Z tym, że ja nie Pan (Wojciech Karpiński - przeprowadzający wywiad - przyp. red.) mówi, że ja mam teraz sympatie do tego katolicyzmu - jakże?

Fan to sformułował? - twardego, to ja bym to jednak różnicował. Ja nadal twierdziłbym, że chrześcijaństwo poniosło zbyt wiele strat przez to, że nie potrafiło zareagować w porę i silnie na problemy społeczne, które w XIX wieku się pojawiły; zrobiło to ze znacznym opóźnieniem, pod presją i w sposób, którego naprawdę bym nie chciał aprobować. [...] Natomiast pewne przemiany posoborowe rzeczywiście mnie nieco zaniepokoiły, czy też uderzyły jako niebezpieczne; nie bardzo lubię nadmiernie szybkie rezygnowanie z odwiecznych form liturgicznych; wydaje się to sprawą drugorzędną, ale jednak jest dosyć ważne dla identyczności Kościoła. Przywiązanie do tradycji zewnętrznej uważam za istotne. Poza tym ruch posoborowy wyzwolił w Kościele rozmaite prądy, peryferyjne być może, ale jednak niebezpieczne. Wyzwolił całą tę tendencję, która redukuje chrześcijaństwo do jakiejś ideologii politycznej, tak jak gdyby cała doktryna chrześcijańska sprowadzała się ostatecznie do uczestniczenia w ruchu zmiernym do egalitaryzmu."

W katolickim "W eseju "O wypowiedaniu niewypowiedzanego; język sacrum" autor zajmuje się m.in. wpływem wiary na wartości moralne człowieka, na możliwość rozróżnienia Zła i Dobra, a to różnica moralną zawdzięczamy uczestnictwu w tabu. Różnica między dobrem i złem pojawia się w naszym doświadczeniu dopiero wskutek tych naszych czynności, które zwalczą tabu i niszczą koamiczny ład. Innymi słowy poznajemy naprawdę to, co dobre, poznając zło; a zło znamy przez to, że je czynimy." A bez wiary, bez tabu, nie jesteśmy my - zdaniem Kołakowskiego - zdolni do takiego rozróżnienia, bo nie chodzi tu przecież o rozróżnienie, co jest zgodne z prawem, a co nie (zmiennie), ani o strach przed karą za przekroczenie prawa, to nasz wewnętrzny niepokój mówi nam, że obrażiliśmy Boga, a ten niepokój moralny dany nam jest przez Niego: "Jeżeli Bóg daje nam normy dobra i zła, możemy dowiedzieć, że kto Boga odrzuca, czyni zło; jeżeli Boga nie ma, możemy swobodnie decydować o tym, jak te normy ustanowić i możemy zawsze dowiedzieć, że cokolwiek czynimy, jest dobre."

Jak powiada Biblia, ale także Zygmunt Freud "poczucie winy nie wynika z przyznania się do winy, takiemu, czy innemu sądowi wartościującemu, nie można do tego utożsamiać ze strachem przed karą. Nie jest to zabieg intelektualny, lecz akt kwestionowania własnego statusu w porządku kosmicznym; nie jest to strach przed zemstą, lecz poczucie lęku w obliczu własnego działania, które naruszyło harmonię świata, trwoga wobec naruszania nie prawa, lecz tabu. ... Obecność tabu jest zarówno nieusuwalnym filarem jakiegokolwiek żywego systemu moralnego (w odróżnieniu od systemu karnego), jak integralnym składnikiem życia religijnego. Tabu stanowi niezbędne ogniwo pomiędzy kullem rzeczywistości wiecznej, a znajomością dobra i zła." Wszelkie zdaniem autora, użycowanie filozofów, by wywnioskować odpowiednie sądy wartościujące w drodze poprawnego wartościowania z twierdzeń empirycznych, nie mają żadnego wpływu na nasze postępowanie, a jedynie motywacje moralne wykształcone z tego że jesteśmy zdolni do poczucia winy.

Autor wątpi w to, czy bez tabu (chyba się brzydzę tradycją mimo zaniku wierzeń religijnych) jedynie ustanowione prawa mogłyby zapobiec rozpadowi całej tkanki społecznego życia i wszelkich nieopartych na przynajmniej częściowej współpracy.

"Religia jest w rzeczy samej świadomością ludzką niedokonalości; przeżywamy ją w uznaniu własnej słabości."

Autor polemizuje z przeciwnikiem ideologii chrześcijańskiej - Nietzschem, wg którego chrześcijaństwo to choroba i wyraz zwiści blich, którym los poskąpił żywotności i siły do walki, a więc wymyślił ideologię gloryfikującą słabość, pokorę i intelektualne ubóstwo. Jak mówi Kołakowski: "Można się tylko zastanawiać, dlaczego ta zawiśna słabość okazała się zwycięska w starciu z rozmachem "dziarskiego "życia"."

Autor przytacza słowa Pascala, którego - jak wiadomo z jego wypowiedzi (Zeszyty literackie nr 2) - bardzo poważał: "Chrześcijaństwo można traktować jako wyraz tego, co w ludzkiej nędzy nie jest uleczone ludzkim wysiłkiem. .../ Dlatego jest ono wezwaniem o pomoc. Uświadamiając dobitnie ludziom przygodność ich bytu i skończoność życia, nietrwałość ciała, ograniczenia rozumu i języka, siłę tkwiącego w nas zła i koncentrując tę świadomość w doktrynie grzechu pierwotnego, chrześcijaństwo rzuciło wyzwanie prometejskiej nadziei oświecenia i nieuchronnie musiało być pomówione o uprzedzenie "antyhumanistyczne." Kołakowski zastanawia się nad definicją słowa "humanizm", tak często używanego dzisiaj bez pełnego zrozumienia w języku potocznym i eszetowym (humanizm socjalistyczny!), ponadto innymi terminami (np. "prometeizm"), że chociażby z tego względu, pomijając meritum sprawy warto książeczką tą się zainteresować.

Przytoczmy na koniec ciekawą argumentację Kołakowskiego odnośnie właśnie zasynonizowanego terminu "humanizm": "Jeżeli "humanizm" jest doktryną zakładającą niczym nieograniczone samodoskonalenie człowieka lub jego całkowitą swobodę w ustalaniu kryteriów dobra i zła, chrześcijaństwo z pewnością przeciwne jest humanizmowi. .../ Nie wynika z tego, by było ono antyludzkie, chyba, że jesteśmy przekonani, iż humanizm w tak określonym sensie istotnie sprzyja wartościom, które czynią ludzi lepszymi i szczęśliwymi. Jeżeli są to te same wartości, do których odwołujemy się definiując humanizm, wówczas przesłanka nasza jest tautologicznie prawdziwa i wobec tego treścią pusta. Jeżeli zaś tak nie jest, mamy zapewne do czynienia z kwestią empiryczną. Otóż empirycznie nie jest wcale oczywiste, że humanizm w swej wersji radykalnie antychrześcijańskiej - czyli takiej, która zakłada, że ludzkość nie zostaje oceniana kryteriami dobra i zła, lecz może je kształtować według własnego widzimisię - stwarza lepsze, mniej agresywne i mniej cierpiące społeczeństwo ludzkie. Współczesna historia sugeruje raczej, że podejmowane w tradycjach chrześcijańskich społeczeństwach próby doskonałego "wyzwolenia" z tego, co w przekonaniu radykalnych humanistów było wymaganą tyraniją Boga, miały za rezultat ludzkości niewolą dużo bardziej złowrogą niż zniewolnienie koczowniczych plemion inspirowane przez chrześcijaństwo."

XXX

#### ukończenie ze str. 12 AGRESJA ZSRR NA POLSKĘ

.../ obronne byłyby mocniejsze. Całe armie rosyjskie zostały opanowane i wzięte do niewoli przez szybki idący naprzód siły niemieckie. Posyłki zyski terytorialne znikły w ciągu niewiele dni, te które z nowych baz w krajach bałtyckich okazały się "miastkami putapkami i ich garnizony zostały najpierw wymiote a następnie zniszczone."

"Tak więc fakt agresji na Polskę 17 września 1939 r. był nie tylko zbrodnią ale także błędem politycznym." J. Helena Wińska